



Bernadeta Szczypta

Kiedy się odważysz

inspirujące historie o self-adwokatach



Bernadeta Szczypta

Kiedy się odważysz
inspirujące historie o self-adwokatach

Jarosław 2020

Opracowanie w tekście łatwym do czytania.



**Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób
z Niepełnosprawnością Intelektualną
Koło w Jarosławiu**

ul. Wilsona 6a

37-500 Jarosław

tel. : 16 621 53 78

fax : 16 621 02 43

e-mail : biuro@psoni-jaroslaw.org.pl

KRS 00000 10902

NIP : 792 10 19 877

REGON : 650886776

Konto : 47 1240 2571 1111 0000 3345 2858

Korekta i redakcja: Joanna Kopczacka

Zdjęcia: Michał Krawiec

Skład i projekt okładki: Ryszard Michno

Copyright © PSONI Koło w Jarosławiu, 2020

Książka powstała w ramach projektu Usłysz głosy self-adwokatów

Spis treści

- 7** Od Autorki
- 9** Ludzi trzeba uświadamiać
- 17** Chcę zmieniać swoje życie
- 23** Musiałam dać sobie radę
- 29** Cały czas pracuję nad sobą
- 37** Jestem silną dziewczyną
- 41** Wypłynęłam z głębokiej wody
- 47** Może bardziej się otworzę
- 51** Marzę, żeby żyć i być
- 57** Wiem, że mam prawa
- 63** Jestem nieśmiałym artystą
- 67** Uczę się tolerancji
- 73** Wyrosły mi skrzydła
- 79** Chcę dawać siebie światu
- 83** Przypisy

Od Autorki

A gdyby ktoś decydował za Ciebie, w co masz się ubrać?

Albo co masz zjeść na obiad?

Albo twierdził, że nie możesz pracować i założyć rodziny.

Niemożliwe?

A jednak.

Takich sytuacji doświadcza wiele dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną. Czasami nie wiedzą, że mają pełne prawo do tego, żeby wieść udane, samodzielne życie. Czasami wiedzą, ale trudno im przekonać do tego najbliższych.

Ale są i takie osoby, które pokonują bariery własne i innych, dążą do niezależności.

Zabierają głos.

Wypowiadają się we własnym imieniu.

Na forum publicznym reprezentują także inne osoby z niepełnosprawnościami.

Są to self-adwokaci. Poznałam ich w 2014 roku w Jarosławiu.

Zmieniło to moje życie. Zobaczyłam jak można pięknie iść przez świat. Nie zawsze odważnie, niekoniecznie przebojowo, a już na pewno nie po trupach do celu.

Za to z ufnością, szczerością i umiejętnością przyjmowania pomocy.

Przedstawiam Wam moich przyjaciół.

Usłyszcie ich.

Bernadeta Szczypta



Ludzi trzeba uświadamiać

Rozmowa z Tomaszem Balickim

Opowiedz, proszę, o swojej rodzinie.

Mam dwóch braci, Jacka i Dawida. Jeden jest starszy ode mnie o 10 miesięcy, drugi młodszy o 10 lat. Zawsze razem się trzymaliśmy i trzymamy dalej. Może czasem są między nami niezgody, ale staramy się. Mama mówi, że powinni wspierać mnie jako osobę niepełnosprawną. Trzeba będzie pomóc mi w życiu. Może nie tak na 100 procent, bo sobie radzę, ale jakiejś pomocy na pewno będę potrzebował. Jak byłem mały, to mama mówiła, że pewnych rzeczy nie mogę robić, bo mam inny organizm, inaczej złożony. Do drugiego roku życia nie mówiłem, nie chodziłem, byłem bardzo cichy. Już wcześniej moja rodzina zaczęła podejrzewać, że coś ze mną jest nie tak. Lekarze późno zdiagnozowali u mnie niepełnosprawność.

A jak wyglądała Twoja nauka?

Od zerówki do trzeciej klasy chodziłem do zwykłej szkoły podstawowej. Później miałem nauczanie indywidualne, a od trzeciej gimnazjum chodziłem do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu. Ta szkoła nie była przeznaczona wyłącznie dla osób niepełnosprawnych. Chodziły tam też osoby, których nie chcieli w innych szkołach. To była taka ciężka młodzież. Zdarzało się chodzenie na wagary, na papierosa.

Inni chodzili czy Ty też?

Ja też. Zacząłem palić papierosy w pierwszej klasie gimnazjum, jak miałem 15-16 lat.

Co Cię ciągnęło?

Jak przyszedłem do szkoły zawodowej, zobaczyłem bardzo wysokie osoby. Może się ich przestraszyłem? I żeby siebie chronić, zacząłem robić to co oni. I miałem spokój. Nie ruszali mnie. Bo byłem taki jak oni.

Czyli chyba nie bardzo lubiłeś chodzić do szkoły?

Czasem lubiłem, a czasem nie. Niektórzy mi dokuczali. Przezywali mnie, mówili: „O, idzie ślepek, głupek, debil”. To nie jest przyjemne, byłem bardzo zniechęcony. Były też bójki, przepychanki. Żeby się od tego uchronić, byłem jednym z nich. Chodziło o to, żeby zrobić sobie tak zwane plecy i wtedy dawali mi spokój. Może nie do końca, ale byłem trochę chroniony przez starszych, lepszych.

A lubiłeś się uczyć?

Bardzo lubiłem historię i wiedzę o społeczeństwie. Uczyliśmy się, ile osób zasiada w Sejmie, Senacie, kto jest szefem rządu.

Chyba nadal Cię to interesuje, bo masz dużo informacji na ten temat.

Mam. Nie wiem czy to dzięki szkole, ale mam tę wiedzę. Skończyłem szkołę jako kucharz małej gastronomii. Wybrałem kucharza bo mnie to interesowało. Myślałem, żeby zdawać egzamin na kucharza, ale nie zebrałem się do tego.

Miałeś w czasach szkolnych bliską osobę, kolegę, koleżankę?

Miałem dwóch kolegów, z którymi się przyjaźniłem. A reszta to raczej udawała przyjaźń. Zacząłem rozpoznawać, kto naprawdę chce się ze mną przyjaźnić.

Co było po szkole?

To był rok 2008. Zapisalem się do **Centrum DZWONI¹** w Jarosławiu. Dowiedziałem się, że pomagają osobom niepełnosprawnym znaleźć pracę. Zacząłem próbki pracy, praktyki. Najpierw pracowałem jako porządkowy, ale wolałem prace biurowe i w sklepie. Później zacząłem mówić, czego oczekuję, gdzie chciałbym mieć próbki pracy i praktyki.

To też ważne doświadczenie, zobaczyłeś co Ci się nie podoba.

Tak, zobaczyłem, co mi się podoba, a co nie. I wtedy już inaczej wyglądało poszukiwanie pracy. Miałem praktyki w sklepie oraz w Centrum Kultury i Promocji w Jarosławiu. Później pojawił się Warsztat Terapii Zajęciowej w Jarosławiu. Byłem tam dwa i pół roku. Najpierw byłem w pracowni poligraficzno-komputerowej, a później trafiłem do pracowni przygotowania zawodowego. Wychodziłem na próbki pracy, praktyki, bo Warsztat Terapii Zajęciowej przygotowuje do pracy. Wtedy powstawała Spółdzielnia Socjalna „Ogród Dokumentów”. Zgłosiłem się. Szczęśliwie dostałem tę pracę. Z Warsztatu przeszedłem do Spółdzielni.

Od razu trafiłeś do ogrodnictwa?

Tak, od razu. Jak przyszedłem, nie potrafiłem nawet kosić trawy kosiarką. Ale nauczyli mnie. Nauczyłem się też przycinać żywopłoty, sadzić rośliny, ciąć piłą. Dużo rzeczy się nauczyłem.

I teraz znasz się na roślinach?

Trochę się znam. Kierownik Andrzej Makar wszystkiego nas nauczył, potrafił nam wszystko wytłumaczyć.

Ta praca dawała Ci satysfakcję?

Przez pierwsze trzy lata. Z biegiem czasu coraz więcej mogłem pracować, coraz dłużej wytrzymywałem emocjonalnie i fizycznie. Ale później zacząłem się wypalać. Nie czułem się dobrze. Zaczęła mi spadać motywacja.

Mówiłeś o tym komuś?

Najpierw nic nie mówiłem, a później sami zobaczyli, że mniej pracuję, że nie wykonuję dobrze swoich obowiązków. Na końcu już nic mi się nie chciało. Byłem wymęczony fizycznie i psychicznie. A później Spółdzielnia miała kłopoty finansowe i kilka osób, w tym ja, zostało zwolnionych.

Było Ci przykro?

Towarzyszyły mi emocje. Kiedy dowiedziałem się o zwolnieniu, było mi smutno. Później, jak emocje opadły, to zacząłem się cieszyć. Powiedziałem sobie, że chcę odpocząć psychicznie i fizycznie, a później będę chciał podjąć pracę.

Już czujesz w sobie taką chęć?

Tak, już chciałbym wyjść do ludzi, bo mi tego brakuje.

Właśnie, jak nie ma pracy, to jaki to jest brak dla człowieka?

Przede wszystkim brak pieniędzy i rozmowy. Jak pracowałem w Spółdzielni, jeździliśmy po ludziach, po firmach. Rozmawialiśmy, był ten kontakt. Na początku, jak zostałem zwolniony, to mi tego nie brakowało, ale teraz już czuję, że mi brakuje.

A kiedy w Twoim życiu pojawiła się self-adwokatura?

Jestem w self-adwokaturze od początku. Jestem jednym z pierwszych self-adwokatów. To było 8 lat temu, jak byłem jeszcze w Warsztacie Terapii Zajęciowej. Pewnego dnia zadzwoniła **Kasia Buryło**⁴, że chce się ze mną spotkać. Wytłumaczyła mi, o co chodzi w tym projekcie, na czym to polega. I zapisałem się. To była taka raczkująca self-adwokatura. Ale już zaczynałem pisać różne artykuły, wydawaliśmy gazetkę poświęconą self-adwokaturze.

Spodobała Ci się ta idea?

Tak, zaczęło mi się podobać. Im więcej działaliśmy, tym bardziej mi się podobało. I teraz doszliśmy do takiego momentu, że wszystko mi się podoba. Poznaliśmy Konwencję ONZ o Prawach Osób Niepełnosprawnych i Konstytucję. Dzięki temu znamy swoje prawa i obowiązki. Piszemy artykuły do informatora „Usłysz nasze głosy”. Występujemy publicznie. Mamy możliwość spotykania się z politykami, władzami samorządowymi, dziennikarzami.

Jesteśmy zapraszani do mediów. Wyjeżdżamy na konferencje i różne spotkania

Co Ci dała self-advokatura?

Na pewno otworzyłem się na ludzi. Potrafię rozmawiać, zadawać konkretne pytania, potrafię je sformułować. Wydaje mi się, że doszedłem do takiego momentu w self-advokaturze, że już mógłbym wejść na jakiś drugi etap, może **EPSA** – Europejska Platforma Self-Advokatów. Chciałbym wyjeżdżać na spotkania europejskie.

Jak dużo, Twoim zdaniem, jest do zrobienia na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną?

Dużo jest do zrobienia, nie tylko dla osób niepełnosprawnych, ale i pełnosprawnych. Trzeba ludzi uświadamiać, kto to jest osoba niepełnosprawna, jak funkcjonuje, jak sobie radzi w codziennym życiu. I poprzez self-awokaturę promujemy to, uświadamiamy ludzi.

A jak myślisz, jakie jest nastawienie osób pełnosprawnych do niepełnosprawnych?

Myślę, że jest to też kwestia charakteru. Jeden zaakceptuje osobę niepełnosprawną, a drugi będzie się wyśmiewał. Ale to się powoli zmienia, choć jeszcze bardzo dużo ludzi źle patrzy na osoby niepełnosprawne. Wyśmiewają się, może nie tak wprost, ale po kątach, po kryjomu, źle się patrzą.

Dlaczego?

Na przykład osoba pełnosprawna widzi osobę niepełnosprawną na wózku albo źle chodzącą. Może sobie

myśli: „O, idzie krzywak, idzie kaleka”. Wiem, bo sam miałem takie sytuacje i może dlatego wydaje mi się, że do tej pory wyśmiewają się ze mnie. Nie chcą mi tego powiedzieć w oczy, ale ja to widzę. Jestem już wyczulony. Bo gesty więcej pokazują niż słowa. Mowa ciała więcej pokazuje niż słowa.

Co wtedy sobie myślisz?

Nie myśli się dobrze o takich osobach, może są źle wychowane? Jak ktoś w rodzinie ma osobę niepełnosprawną, to inaczej postrzega takie osoby. A jak ktoś nie miał styczności, to ma inne patrzyenie, gorsze.

A zastanawiałeś się, dlaczego to Ty właśnie jesteś niepełnosprawny?

Miałeś pretensje do życia, losu, Boga?

Może bardziej do lekarzy, bo za późno mnie zdiagnozowali. Można było wcześniej zacząć rehabilitację. Czasem sobie myślę, jak by to było, gdybym był zdrowy. Albo byłbym w lepszej kondycji. Ale jakoś z tym żyję. Wiem, że nie wyzdrowieję, że do końca życia będę w takim stanie w jakim jestem teraz. Przyjąłem to.

A co byś chciał, żeby się wydarzyło w Twoim życiu?

Czego pragniesz tak najbardziej na świecie?

Żeby pojawiła się kobieta, która by mnie pokochała, zaakceptowała takiego, jakim jestem. Chciałbym mieć swoją rodzinę, przeżyć chociaż chwilę szczęścia, bo nie miałem za dużo tego szczęścia w życiu.



Chcę zmieniać swoje życie

Rozmowa z Natalią Cencorą

Co o sobie myślisz? Jaka jesteś?

Teraz jestem bardziej otwarta, odważna, pewna siebie, zdecydowana, samodzielna, niezależna. Znam swoje prawa. Patrzę na świat bardziej świadomie. Jestem szczęśliwą osobą.

Kiedyś było inaczej?

Tak, byłam bardziej zamknięta. Wzmocniła mnie rodzina i działalność w self-adwokatach. Mam wsparcie w rodzeństwie, rodzicach. Mam dwie siostry i dwóch braci. Pomagają mi w różnych sytuacjach, w rehabilitacji. Dali mi poczucie, że jestem osobą pełnosprawną. Od początku traktowali mnie normalnie. Dużo wyjeżdżaliśmy, cały czas byłam w kontakcie z ludźmi, w społeczeństwie. Nie chodziłam do szkoły, bo szkoła nie była przystosowana do osób z niepełnosprawnościami, a ja mam problem z chodzeniem. Nauczyciele przychodzili do mnie do domu. Miałam muzykę, przyrodę. Byłam zapraszana do szkoły na różne zabawy: andrzejkowe, choinkowe. Byłam też w swojej parafii u Pierwszej Komunii Świętej. Miałam i mam koleżanki, kolegów.

A jak ludzie reagowali na Twoją niepełnosprawność ruchową?

Patrzyli się. Jak przyszedłam na zabawę choinkową do szkoły i zaczęłam tańczyć, to dzieci stanęły murem i patrzyły na mnie. To mi przeszkadzało. Zadawałam sobie pytanie: „Dlaczego ja? Dlaczego mnie to spotkało?”

A co rodzina odpowiadała, kiedy pytałaś: „Dlaczego ja”?

Mówili mi, żebym się nie martwiła, że będą mnie wspierać. Że jest wiele osób bardziej niepełnosprawnych, które radzą sobie w życiu. I że damy radę. Jak poszłam do Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego w Oleszycach to rzeczywiście zobaczyłam osoby bardziej niepełnosprawne. Zastanawiałam się, czy się tam odnajdę. Z biegiem czasu przyzwyczałam się. I teraz brakuje mi Ośrodka. Lubiłam się uczyć, nie bardzo mi to szło, ale lubiłam. Najbardziej lubiłam śpiewać. Pan od muzyki powiedział, że jestem utalentowana wokalnie. Śpiewałam na różnych uroczystościach, w szkole, w kościele. A byłam wtedy osobą zamkniętą w sobie, strachliwą.

Miało to związek z Twoją niepełnosprawnością?

Może wstydziłam się balkonika i tego, że nie mogę sama chodzić? Jak wchodziłam na przykład do kościoła, to ludzie patrzyli na mnie. Może tym się zraziłam? W Ośrodku Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczym zaakceptowałam siebie i miałam mniejsze obawy.

Co takiego się wydarzyło, że zaczęłaś się otwierać?

Zaczęłam działać w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu, publicznie występować, śpiewać, recytować.

Dla jednych jest to coś bardzo stresującego, a Tobie pomogło?

Tak, wcześniej bym tak nie wyszła na scenę, nawet rozmowa z Tobą przez telefon sprawiała by mi trudność. Miałam coś

takiego, że jak tylko zobaczyłam ludzi to płakałam. Nie wiem dlaczego. Ale zaczęłam występować i zobaczyłam, że ludzie inaczej na mnie reagują. Zaczęłam się wtedy akceptować. Ciężko mi było, ale pomogła mi działalność w Stowarzyszeniu.

A jak to się stało, że poszłaś do pracy?

Miałam wielkie szczęście, że zaczęłam pracować w Zakładzie Aktywności Zawodowej prowadzonym przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Jarosławiu. Zakład był otwierany w Oleszycach. Poszłam do pracy prosto z Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego.

Chciałaś pracować?

Tak, byłam na praktykach, byłam przygotowana do pracy. Wiedziałam, co będę robić. Ale miałam całkiem inne plany. Kiedy miałam odejść z Ośrodka, to było to dla mnie straszne przeżycie. Bo żyłam się z dziećmi, opiekunami. Było mi tam bardzo dobrze. Nie chciałam odchodzić, ale wszyscy mnie widzieli w pracy, mówili, że się nadaję. Mama powiedziała: „Spróbuj, jak Ci będzie źle, to zrezygnujesz”. Bałam się też o swoje zdrowie, o kręgosłup, czy wysiedzę. Wszyscy się baliśmy, czy się tam odnajdę. W końcu zdecydowałam się.

Czyli ostateczna decyzja należała do Ciebie?

Tak, sama decyduję o swoim życiu.

Poradziłaś sobie w pracy?

Tak, poradziłam sobie świetnie. Jestem pracownikiem produkcyjno-usługowym i robię podpałki.

Czy za 5 lat widzisz się w tym samym miejscu?

Już bym chciała coś zmienić. Dążę do tego, żeby nie stać w miejscu.

A masz już jakiś pomysł? Co chciałabyś robić?

Od dawna już się nad tym zastanawiam. Chciałabym pracować z osobami z niepełnosprawnością intelektualną i być taką mentorką, żeby je wspierać. Pomagać opiekunom, nauczycielom i trenerom.

Już teraz poniekąd to robisz, bo działasz w self-adwokatach.

Tak, jestem w self-adwokatach od 2014 roku.

Dlaczego chciałaś być w tym projekcie? Co wiedziałaś o self-adwokatach?

Nic nie wiedziałam. Ale mnie interesują różne rzeczy. Jestem otwarta, ciekawa życia. Chciałam spróbować co to jest, jak to wygląda, na czym to polega.

Jak ta działalność wpłynęła na Twoje życie?

Moje życie bardzo się zmieniło, stałam się otwarta, odważna, pewna siebie, bardziej świadoma samej siebie, poznałam swoje prawa. Mam dużo przyjaciół. Jestem szczęśliwa, że jestem w self-adwokatach, że mogę działać, pomagać innym osobom niepełnosprawnym.

Dla mnie pomoc drugiemu człowiekowi jest najważniejsza. Nie wyobrażam sobie życia bez Stowarzyszenia i bez self-adwokatów.

A z jakiego wsparcia w ramach ruchu self-adwokatów jesteś najbardziej zadowolona, co jest dla Ciebie najważniejsze?

Warsztaty z konkretną wiedzą, ale i drugi człowiek. Najważniejsze są dobre relacje, jak ich nie ma, to wszystko się sypie. Jak słyszę, że mam jechać do Jarosławia na warsztaty to jestem uskrzydłona. Chciałabym jeszcze bardziej się rozwijać, zdobywać wiedzę, nowe umiejętności. Dzięki Stowarzyszeniu mam przyjaciół i jestem szczęśliwa. Mam udane życie.

Jak myślisz, co należałoby zrobić, żeby osoby z niepełnosprawnościami mogły pełniej żyć?

Myślę, że dużo zależy od rodziców. To rodzice często decydują za osoby z niepełnosprawnością. Nie mówią im, że mają prawa, że mogą decydować o sobie, swoim życiu. Sprawiają, że są one zależne od swoich rodziców. Rozmawiam na przykład z jedną osobą i słyszę, że nie miała prawa wypowiedzenia się na dany temat, że mama zdecydowała o tym i o tym. I ta osoba ma blokady, chciałaby sama podejmować decyzje, ale to rodzice decydują za nią. A przecież jeżeli ktoś podejmuje za nas decyzje, to jesteśmy nieszczęśliwi, zepchnięci na boczny tor. Warto walczyć o swoje prawa.



Musiałam dać sobie radę

Rozmowa z Barbarą Gaber

**Jaką dziewczynką była mała Basia?
Pamiętasz coś ze swoich najmłodszych lat?**

Z dzieciństwa mało pamiętam. Bawiłam się z bratem, siostrami. Mam dwie siostry i brata. Jestem najmłodsza.

A jak wspominasz szkołę?

W szkole podstawowej było fajnie, ale później w gimnazjum dzieci zaczęły się naśmiewać ze mnie i to była tragedia.

Co mówili?

Że nic nie potrafię. Chodziło o naukę. Nie radziłam sobie. Pod koniec gimnazjum już nie chodziłam do szkoły. Wiedziałam, że pójdę do specjalnej szkoły zawodowej. A oni jak się dowiedzieli, gdzie idę, to się śmiali. Więc zostawałam w domu.

Musiało Ci być ciężko.

Oj, bardzo. Szczególnie w trzeciej klasie. Może więcej rozumieli. Może było więcej cwaniactwa. Było mi bardzo przykro.

Rozmawiałaś o tym z rodzicami?

Powiedziałam mamie, że nie będę chodzić do szkoły. Mama zrozumiała. Pani pedagog też powiedziała, że jak nie chcę, to nie muszę chodzić.

Czyli poszłaś do pani pedagog?

Nie pomogła Ci jakoś bardziej?

Nie, bo kończyłam już szkołę. Ale jak poszłam do nowej szkoły, do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu, to było już o wiele lepiej. Kształciłam się w zawodzie ciastkarz.

Jak wspominasz szkołę średnią?

Miałaś koleżanki, kolegów? Dobrze Ci tam było?

Pewnie, o wiele, wiele lepiej. Było całkiem inaczej niż w gimnazjum. Wszyscy byli na moim poziomie. Z wszystkimi się dogadywałam. Miałam więcej koleżanek. Nie siedziałam sama na korytarzu. Jeszcze w szkole zawodowej chodziłam rozdawać ulotki. Jeśli chciałam mieć swoje pieniądze, to musiałam coś robić, żeby zarabiać. A po szkole zawodowej zapisałam się do **Centrum DZWONI**¹. Czekałam pół roku i znalazłam pracę.

Co to była za praca?

W restauracji. Robiłam pizzę, myłam naczynia. Jak było wesele w restauracji, to pomagałam. Pracowałam tam kilka miesięcy.

Jak się czułaś w Centrum DZWONI¹? Było Ci potrzebne?

Na początku tak. Było wsparcie. Trenerzy pracy pomagali podczas próbek pracy i rozmów z prezesami.

Towarzyszyli Ci w pracy, prawda?

Oczywiście, jak zaczynałam pracę to byli przy mnie przez cały miesiąc. Ale później już nie potrzebowałam pomocy.

Co się wydarzyło kiedy skończyłaś pracę w restauracji?

Wtedy zaczęłam pracę w sklepie spożywczym. Wykładałam towar i opiekowałam się swoją półką. Pilnowałam daty ważności produktów i tego, żeby artykuły były porządnie poukładane. Zaczęłam tam pracować w 2011 roku. I chociaż zmieniła się nazwa, to ciągle pracuję w tym samym miejscu.

Trudno jest pracować tak długo w jednym miejscu?

Jeżeli się dogaduje z innymi to nie jest trudno. Chociaż miałam przerwę, która trwała 3 miesiące. Kiedy sklep zmieniał nazwę, dostałam wypowiedzenie z pracy. Z dnia na dzień. Bardzo się denerwowałam. Chciałam już szukać innej pracy. Ale w końcu wróciłam.

Jacy są klienci?

Niektórzy pamiętają mnie jeszcze z poprzedniego sklepu. Fajni są. Nie jest źle.

A co robisz po pracy?

Nie potrafię siedzieć w domu. Zaraz mnie to nudzi. Spotykam się z Maćkiem – moim chłopakiem, znajomymi, idę na miasto. Wychodzę na spacer z psem.

Możesz opowiedzieć o tym, jak poznałaś swojego chłopaka?

Chodziliśmy do tej samej szkoły. Później nasze drogi rozeszły się. Po jakimś czasie zdobył mój numer. Poszłam z nim na wesele i tak się zaczęło. Jesteśmy razem od 8 lat. Czasem jest z górki, czasem pod górkę. Czasami bywa trudno,

czasami lepiej. Ja mam swój charakter, on ma swój. Na razie nie myślimy, żeby założyć rodzinę. Ale kiedyś chciałabym.

**Pracujesz, masz życie prywatne,
działasz także w ruchu self-adwokatów.
Jak tam trafiłaś?**

Dzięki mojej koleżance **Magdzie**². Magda zaczęła chodzić na spotkania i powiedziała mi o tym. Poszłam raz i spodobało mi się. Zobaczyłam, że można poznać nowe osoby. Jeździmy na wycieczki. Mamie bardzo się spodobało, że byliśmy u Pani Prezydentowej Agaty Dudy. W pokoju mam zdjęcie z tego spotkania. Ważne jest też to, że dowiadujemy się, jakie mamy prawa, co możemy, czego nie możemy.

Na przykład poznajemy Konstytucję. To daje dużo do myślenia.

Osoby z niepełnosprawnością też mają prawa, tak jak inni.

Tylko że osoby z niepełnosprawnościami często nie wiedzą o tym, że mają prawa.

To prawda. Może się tym nie interesują.
A może nie ma kto ich o tym poinformować.

**Jak Twoim zdaniem, żyje się osobom
z niepełnosprawnościami w Polsce?**

Zależy w jakim stopniu dana osoba jest niepełnosprawna. Jeśli są to osoby na wózku albo leżące, to im na pewno źle się żyje. A jeśli osoba porusza się i pracuje, to jest różnica.

A jak społeczeństwo traktuje osoby z niepełnosprawnościami?

Wydaje mi się, że ze strony osób młodych jest dyskryminacja, naśmiewanie się. Nawet jak byś chciała pogadać, zaprzyjaźnić się, to się nie da. Tak miałam w gimnazjum, teraz już tego nie doświadczam.

Część osób z niepełnosprawnościami nie pracuje. Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje?

Bo może mają kłopoty zdrowotne i dlatego nie mogą znaleźć pracy. Ale czasami jest to też wina rodziców. Gdyby rodzice mieli inne podejście i powiedzieli: „Jesteś dorosły, powinieneś pracować”, to taka osoba może poszłaby do pracy. Rodzice powinni zachęcać, a nie pozwalać, żeby syn czy córka siedzieli w domu i nic nie robili, a mamusia z tatusiem ich utrzymywali.

Ciebie ktoś zachęcał do podjęcia pracy, wspierał?

Szczerze mówiąc, ja sama. Ponieważ u nas w domu było dużo osób, a chciałam mieć własne pieniądze, to chodziłam najpierw roznosić ulotki. Miałam swoje pieniądze. Później, jak zaczęłam pracować, to zrezygnowałam z ulotek.

Mama nie bała się o Ciebie?

Nie mówiła: „Daj spokój, nie poradzisz sobie”?

W niektórych sprawach tak było, ale z czasem dałam sobie radę. Po prostu nie miałam wyjścia. Musiałam coś robić.

O czym marzysz, czego byś chciała od życia?

Zdrowia i żeby była praca. Teraz jest mi dobrze. Nie szukajmy lepiej, bo może być gorzej.



NO FE
★ ★

Cały czas pracuję nad sobą

Rozmowa z Wojciechem Gołębiowskim

Jak mały Wojtek poznawał świat?

Urodziłem się jako wcześniak z problemami: dziecięce porażenie mózgowe, epilepsja, zapalenie płuc. Pamiętam, że pani przedszkolanka chyba nie była przygotowana do pracy z dziećmi z niepełnosprawnością. Odkładała mnie na bok i miała spokój, zajmowała się dziećmi zdrowymi. W szkole podstawowej, co jakiś czas, miałem ataki epilepsji. Jak się przewróciłem, to śmiali się ze mnie, popychali. Były jakieś głupie dogadywania, docinki. Jak skończyłem 8 klasę, to nauczyciele zastanawiali się co ze mną zrobić. W Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Jarosławiu stwierdzili, że powinienem trafić do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego numer 3 w Przemyślu. Tam było bardzo dobrze. Nauczyciele byli fachowcami i uczeń miał możliwość wykazania się. Były małe grupy i nauczyciele poświęcali nam dużo czasu. Mieszkałem w internacie.

Ciężko Ci było w internacie?

Na początku było bardzo ciężko. Bo mieszkasz w domu, a tu nagle przerzucają Cię do internatu, nie było to miłe. Ale jakoś dałem radę, dostosowałem się.

Z nauką też dawałeś sobie radę?

W podstawówce słabo mi szło, bo nauczyciele nie poświęcali mi uwagi. W szkole średniej, jak zaczynałem coś łąpać, to wychodziły braki z podstawówki i nie szło tak,

jak powinno iść. Ale było kilku nauczycieli, którzy pomagali mi. Udało mi się skończyć zawodówkę a później technikum. Mój wyuczony zawód to technik technologii odzieży.

Zdawałeś maturę?

Miałem możliwość, ale nie podszedłem. Nauczycielka powiedziała: „Ty sobie nie dasz rady. Nie próbuj, spalisz się i nerwy Cię zjedzą”.

Nie żałujesz, że nie podszedłeś do matury?

Nie żałuję, bo znam wiele osób, które nie mają matury, a świetnie sobie radzą w życiu. Ale czasami przychodzi myśl, że może i warto było wtedy zdawać.

Ale samo ukończenie technikum to ogromny sukces.

Tak, to mi dużo dało. Pootwieraly się różne drzwi, ludzie też inaczej na mnie patrzyli. Nauczyciele ze szkoły podstawowej spisali mnie na straty a później dowiedzieli się, że skończyłem technikum. Byli w szoku, że do czegoś doszedłem.

Ten czas w Przemysłu był ważny dla Ciebie?

Tak, szkoła była ważna, bo poznałem nowe osoby. Były też pierwsze miłości. Działo się... I jeszcze to mieszkanie w internacie.

To już wiem, dlaczego tak lubisz Przemysł.

Kocham Przemysł. Mógłbym tam mieszkać. Znam wszystkie atrakcje Przemysła.

Ten czas w Przemysłu chyba musiał zaważyć na tym, co działo się później w Twoim życiu.

Przykro było odchodzić z tej szkoły. Tyle lat spędzonych... W tej atmosferze, z nauczycielami, którzy naprawdę byli bardzo fajni. Po szkole, powiem szczerze, rodzice jakoś specjalnie mnie nie zachęcali, żebym poszedł do pracy. Miałem rentę, mogłem sobie pozwolić na siedzenie w domu, choć czasami ciągnęło mnie do pracy. Po kilku dobrych latach, po śmierci taty, znalazłem pracę jako dozorca. Po 7 czy 8 miesiącach zostałem zwolniony i to mnie podłamało. Byłem w kiepskim stanie psychicznym. Długo dochodziłem do siebie. Zaliczyłem Oddział Dzienny Psychiatryczny.

Utrata pracy tak Cię załamała?

Wszystko na raz się zeszło. Straciłem chęć do pracy, do wszystkiego. Zacząłem szukać ratunku. Trafiłem do psychologa, do tej pory korzystam z takiej pomocy.

Próbujesz mieć chorobę pod kontrolą, to jest ważne.

Tak, ale czasem jest to silniejsze ode mnie.

Na tym polega choroba.

No tak.

Kiedy postanowiłeś znowu szukać pracy?

Dowiedziałem się o **Centrum DZWONI**¹. Na początku mogłem wypowiedzieć się jaka praca by mnie interesowała. Potem miałem próbki pracy. Po jakimś czasie pojawiła się oferta pracy w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób

z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Jarosławiu. Było to stanowisko pracownik administracyjno-biurowy w Warsztacie Terapii Zajęciowej i Środowiskowym Domu Samopomocy w Jarosławiu. Pracuję tam już 5 lat. Mam umowę na czas nieokreślony. Jestem zadowolony. Co prawda zdarzają się spadki nastroju i brak energii, ale staram się i daję z siebie wszystko.

Jak się czujesz kiedy masz słabszy czas?

Cały czas biorę tabletki, które powodują, że mój stan psychiczny jest stabilny. Ale kiedy mam słabszy czas, to wszystko mnie denerwuje, rozprasza, rozbija. Jak przychodzę do domu po tych 7 godzinach pracy to jestem jednym kłębkim nerwów i złości. Kładę się, przesypiam dwie godziny i wtedy funkcjonuję.

Jak się uczyłeś swoich obowiązków w biurze Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy? Od czego zaczynałeś?

Pomagała mi trenerka pracy z **Centrum DZWONI**¹. Na początku odbierałem telefony. Później rejestrowałem faktury. Następnie, jak przychodził kurier, roznosiłem listy i przekazywałem mu korespondencję. Teraz jak trzeba to wychodzę z listami na pocztę i do biura. Umiem też obsługiwać kasę fiskalną. Ważne jest dla mnie, żeby mieć dużo zajęć bo wtedy nie mam gonitwy myśli.

Ta gonitwa jest męcząca?

Bardzo. Są takie dni, że jest bardzo trudno. Ale jak wpadam w wir pracy, to jest bardzo dobrze, bo nie mam czasu na myślenie.

Masz gospodarstwo, prawda?

Tak. Mam pole i ogród. Jak jeszcze tato żył, to pracowaliśmy razem. Później już sam musiałem wszystkim się zajmować.

Lubisz kontakt z naturą?

Lubię. Pomimo tych myśli, które przychodzą do głowy, to lubię tak czasami posiedzieć, posłuchać ptaków, wejść w tę ciszę.

Mówisz o kryzysach, ale gdy ktoś Cię obserwuje z boku to widzi, że pracujesz, działasz w self-adwokatach.

Jednym słowem świetnie sobie radzisz.

Czy Ty też tak siebie oceniasz?

Czasami jest niesamowicie ciężko. Bo z jednej strony cieszę się, że działam w self-adwokatach, daje mi to radość, poznaję ludzi. Ale parę razy miałem wątpliwości, czy to działanie jest warte mojego wysiłku. Bo lubię być w rytmie: zacząć-skończyć. Byłem przyzwyczajony, że po pracy o 15:00 jadę do domu a tutaj jeszcze dodatkowe spotkania.

To dlaczego cały czas trwasz w self-adwokaturze?

Żeby postawić sobie kontrę. To wybiecie z rytmu motywuje mnie. Chodzi o to, żeby nie było tak od „a” do „z”.

Czyli dajesz sobie zadanie?

Tak, to jest coś dodatkowego. To mnie denerwuje, ale równocześnie mobilizuje. Dużo też dał mi występ na scenie podczas Dnia Godności kilka lat temu. To było pokonanie wszystkich moich słabości.

To mnie zmotywowało, żeby chodzić na spotkania self-adwokatów. Ta adrenalina przed nowymi zadaniami jest taka motywująca!

Żeby sprostać?

Tak.

A nie boisz się takich nowych zadań?

Bardzo się boję.

Boisz się, ale działasz?

Tak, po to tutaj jesteśmy, żeby stawać przed nowymi wyzwaniem.

To, co jest teraz, to i tak duży przeskok. Na pewno chciałbym mieć więcej pewności siebie. To wycofanie cały czas wygrywa ze mną. Walczę z tym jak potrafię. Chciałbym też jeszcze lepiej się wypowiadać. Umieć zabrać głos, a nie tylko siedzieć i słuchać. Czasami dużo przez to traciłem, a czasami robili ze mnie pośmiewisko. I dlatego teraz wolę się nie odzywać, żeby inni się nie śmiali.

Gdy patrzysz na sytuację osób z niepełnosprawnościami w Polsce, to co sobie myślisz?

Na pewno świadomość ludzi się zmieniła, ale jeszcze sporo brakuje do tego, żeby ludzie akceptowali osoby z niepełnosprawnościami. Czasami jestem traktowany jak człowiek drugiej kategorii. Coraz rzadziej się to zdarza, ale jednak tak się dzieje.

Co musiałyby się stać, żeby ta sytuacja się zmieniła?

Na pewno ważne jest, żeby ludzie zrozumieli, jakie są osoby niepełnosprawne. Przeżyj to. Weź do domu kilka osób niepełnosprawnych i pomieszkać z nimi miesiąc czy dwa.

A może wystarczy trochę empatii, zrozumienia?

Moja kuzynka pracuje w Domu Pomocy Społecznej. Adoptowała niepełnosprawną dziewczynkę. I pytam ją: „Jak się czujesz w tej roli?”. A ona mówi, że normalnie, że traktuje ją jak swoją córkę. Dla niej nie ma znaczenia, że ta dziewczynka jest niepełnosprawna.

To byłby ten idealny świat?

Myślę, że tak.

Daleko nam do tego?

Niektórym tak, nawet większości. Przynajmniej tym, którzy nie mają kontaktu z osobami z niepełnosprawnościami.



Jestem silną dziewczyną

Rozmowa z Beatą Gwóźdź

Zacniemy od początku? Od Twoich najmłodszych lat? Od rodziny, szkoły?

Mam 4 braci. Jestem najmłodsza. Mieszkam z rodzicami i bratem pod Jarosławiem. Do szkoły podstawowej chodziłam w miejscowości, w której mieszkam. Ponieważ miałam kłopoty z nauką, przenieśli mnie do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu i tam już kończyłam 7 i 8 klasę. Dobrze mi szło. Później uczyłam się w Przemyślu, skończyłam szkołę zasadniczą w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym numer 1 w zawodzie kucharz.

Podobało Ci się w tej szkole?

Dawałam radę. Mieszkałam w internacie, u sióstr zakonnych. Siostry były ze mnie bardzo zadowolone. Pomagałam we wszystkim. Byłam też wesoła. Jak tylko przychodziłam ze szkoły, siostry mówiły: „O, już jest Beata”. Czekały na mnie, żeby porozmawiać, pośmiać się.

Rodzice nie martwili się, że mieszkałaś poza domem?

Nie. Na początku mama przyjeżdżała po mnie, a później już sama jeździłam. Co piątek byłam w domu. Nie było z tym kłopotu.

Co było po szkole?

Jak skończyłam szkołę, to chwilę posiedziałam w domu, a później zgłosiłam się do **Centrum DZWONI**¹ w Jarosławiu.

Wyczytałam w gazecie, że Centrum pomaga w znalezieniu pracy. Zapisałam się. Przeszłam jedne próbki pracy, później drugie, nie wyszło, nie dostałam pracy. Ale wyszło za trzecim razem i pracuję już 8 lat w jednym miejscu. Jestem osobą sprzątającą w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu. Jak zaczynałam pracę, to miałam trenerów pracy. Z początku bez przerwy byli przy mnie, z czasem oddalali się i patrzyli, czy dam radę.

I dawałaś radę?

Dawałam radę i teraz z **Centrum DZWONI**¹ nikt już nie chodzi, żeby mi pomagać. Chyba, że mam jakiś problem, to mi podpowiadają: „Zrób to, a może to”.

Jakie masz obowiązki w pracy?

Muszę codziennie sprzątać łazienki. W pokojach i kuchni odkurzam, myję podłogi, ścieram kurze. Pracy jest dużo, ale daję radę.

A jak trafiłaś do self-adwokatów?

Jak już pracowałam w Stowarzyszeniu, to **Ilona Król**³ zaproponowała mi udział w projekcie i zapisałam się.

Spodobało Ci się?

Czy może podejrzliwie do tego podchodziłaś?

Na początku podejrzliwie, nawet chciałam zrezygnować. Dojeżdżam do Jarosławia do pracy, więc czasami musiałam przyjeżdżać wcześniej albo brać wolne. Musiałam sobie z tym jakoś poradzić. Ale teraz wszystko jest już w porządku. Dużo się nauczyłam i to jest dla mnie ważne.

Czego się nauczyłaś?

Jestem bardziej odważna. Potrafię zabrać głos i wypowiedzieć się nawet przed publicznością. Nauczyłam się też obsługi komputera. Zajęcia są ciekawe, wszystko mnie interesuje. Z czasem robię się śmiała. Najpierw muszę poznać ludzi, dopiero wtedy nabieram do nich zaufania.

Co Twoim zdaniem powinno zmienić się w Polsce, żeby osobom z niepełnosprawnościami żyło się lepiej?

Trzeba chodzić na wybory. Trzeba być aktywnym i interesować się tym, co dzieje się wokół. To ważne, żeby każdy miał głos i korzystał z niego.

Kto Cię wspiera, zachęca do działania?

Sama stałam się taką silną dziewczyną. Czasami coś mnie smuci, ale staram się nie przejmować tym, co się wokół dzieje, czy co ktoś mówi.

Masz marzenia? A może są to już konkretne plany?

W najbliższym czasie chciałabym zrobić prawo jazdy. Wtedy nie musiałabym jeździć autobusami, tylko sama mogłabym dojeżdżać do pracy. Boję się podjąć tę decyzję, ale muszę się odważyć.

Wierzysz w siebie?

Wierzę w siebie. Wierzę, że dam radę.



Wyłynęłam z gębokiej wody

Rozmowa z Natalią Kielar

**Dla wielu osób szkoła to bardzo ważny okres w życiu.
Jak było w Twoim przypadku?**

Nie lubiłam szkoły, ale lubiłam poznawać ludzi. Miałam fajny kontakt z nauczycielami i z innymi uczniami. Dobrze się tam odnajdywałam. Czerpałam taką dojrzałą wiedzę, jaką mam do tej pory. Radziłam sobie z trudniejszymi zadaniami, choć myślałam, że sobie nie poradzę.

Co było dla Ciebie najprzyjemniejsze w szkole?

Lubiłam nawiązywać kontakty z innymi. Staralam się otwierać na innych, a nie zamykać. Trzymałam się w małej grupce koleżanek. Nie wiem, czy reszta klasy akceptowała mnie. Na lekcjach wychowania fizycznego były osoby, które czasami mi dokuczały, wyśmiewały się ze mnie.

Jak sobie z tym radziłaś?

Byłam silna, nie przejmowałam się. Odwracałam się i szłam w inną stronę. Myślałam sobie wtedy, że ta osoba i w ogóle ludzie nie wiedzą, co to jest niepełnosprawność. Powinni postawić się na miejscu osoby niepełnosprawnej, choć na jeden dzień usiąść na wózku i zobaczyć, jakie wiążą się z tym trudności. Każdy z nas ma jakąś niepełnosprawność, jak nie na ciele, to na duszy. Każdy z nas czegoś nie umie. I powinniśmy to akceptować.

Cieszyłaś się, że skończyłaś gimnazjum?

Tak. Bo mogłam odejść z dumą, że sobie poradziłam. Tam była duża ignorancja tych ludzi. Nie żyją z osobą niepełnosprawną, nie wiedzą jakie ma problemy.

A Ty, z jakimi problemami się borykasz?

Mam na przykład problemy z pamięcią. Mam też epilepsję. Zachorowałam niedawno. Cały czas osuwam się z tą chorobą. To jest dla mnie coś nowego.

Co było po gimnazjum?

Poszłam do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Jarosławiu. Uczyłam się na kucharza małej gastronomii. I tam stałam się bardziej śmiałą dziewczyną. Do tej pory gotuję i piekę w domu. Moja obecna praca ma związek z moim wykształceniem. W tej chwili pracuję jako baristka w **Cafe Mobil**⁶.

Lubisz tę pracę?

Teraz już tak, ale po pierwszym dniu chciałam zrezygnować. Wydawało mi się, że to nie jest praca dla mnie, chciałam ją rzucić. Myślałam, że nie dam sobie rady. Wszystko było dla mnie bardzo trudne.

Co musiałaś robić?

Musiałam podłączyć wszystkie urządzenia: ekspres i młynek do kawy, lodówkę. Musiałam zrobić i podać kawę klientom, odbierać pieniądze, obsługiwać i rozliczać kasę fiskalną. Ale nie zrezygnowałam, chociaż płakałam po pierwszym dniu bo bardzo się denerwowałam.

Czyli wróciłaś na drugi dzień?

Tak. Powiedziałam sobie: „Nie, nie poddam się”. Rozpłakałam się, żeby mi ulżyło i pomyślałam: „Muszę pokazać, że sobie poradzę”. I starałam się jakoś wytrzymać. Pokazałam wszystkim, że dam radę. Miałam satysfakcję, że wygrałam. Zostałam rzucona na głęboką wodę i wypłynęłam.

Co sprawia Ci największą przyjemność w tej pracy?

Kontakt z ludźmi, klientami. Najbardziej lubię rozmawiać. Z **Cafe Mobil**⁶ byłam także w szpitalu. Miałam satysfakcję, że przychodzili do mnie ludzie i mówili, że fajnie że tam jestem. Mówili, że dają im radość życia, że boją się przed operacją czy badaniem, a ja daję im uśmiech. Dziękowali. Wiedziałam, że muszę tam być.

Czułaś się potrzebna?

Tak. Coś mnie tam ciągnęło.

Tak samo ciągnie Cię do działalności w self-adwokatach?

Złapałam bakcyła. Dzięki wywiadom i spotkaniom można pomagać osobom z niepełnosprawnością. Można mówić o tym co jest dla nas najważniejsze.

A co jest najważniejsze?

Nasze prawa i obowiązki, nasze cele. Chodzi o to, żeby mówić światu co chcemy osiągnąć.

To znaczy, że ludzie tego nie wiedzą?

Nie wiedzą. A może boją się usłyszeć. Bo musieliby coś z tym zrobić, rozwiązać te problemy, na przykład politycy.

Czyli ważne jest, żeby osoby z niepełnosprawnością mówiły publicznie o sobie, tak?

Tak, bo wtedy być może ludzie nas zrozumieją. Może będą inaczej na nas patrzeć. Teraz odsuwają się od nas, dokuczają.

Jak myślisz, co jest największym problemem osób z niepełnosprawnościami?

W trudnej sytuacji są na przykład osoby z lekkim stopniem niepełnosprawności. Jeśli nie mają pracy, to nie mają żadnej pomocy od państwa.

A jak Ty poszukiwałaś pracy?

Bardzo długo to trwało. Pomagało mi **Centrum DZWONI**¹. Nie poddawałam się, drążyłam skałę. Dobrze wypadłam na rozmowie kwalifikacyjnej i dostałam pracę w **Cafe Mobil**⁶. Dziękuję kierownikowi panu Andrzejowi Starzeckiemu, że uwierzył we mnie i dał mi szansę.

O tym wszystkim możesz opowiadać szerszej publiczności bo działasz w self-advokatach. Co jeszcze dała Ci ta działalność?

Jestem uśmiechnięta i radosna. Nauczyłam się tego od pana Mariusza Mitusia przewodniczącego Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu. I bardzo mu za to dziękuję.

Wiem, że masz ciekawe pasje, opowiedz, proszę, o nich.

Moją pasją jest wykonywanie makijażu i stylizacja paznokci. Już nie pamiętam, od kiedy się tym zajmuję. Wykonuję przede wszystkim sobie, ale też koleżance i przyjaciółce.

Skąd czerpiesz pomysły?

Sama się wszystkiego nauczyłam, to są moje pomysły.

To jest ważne, żeby dbać o siebie?

Oczywiście. Wygląd jest wizytówką człowieka. Świadczy o człowieku. Jak Cię widzą, tak Cię piszą.

Jesteś samodzielna i zdecydowana, prawda?

Tak, mam mocny charakter i stawiam na swoim.

Zawsze tak było? Zawsze byłaś taka zdecydowana?

Zawsze. Samodzielności nauczyłam się sama. A od rodziców nauczyłam się szacunku do drugiego człowieka i to jest dla mnie najważniejsze.

Pracujesz, działasz w self-adwokatach, masz pasje. Dużo już osiągnęłaś. Na co jeszcze liczysz w przyszłości?

Chciałabym mieć kiedyś swoją rodzinę.

A Twoje marzenia?

Chciałabym wybrać się do SPA czyli salonu odnowy biologicznej, żeby poczuć się wyjątkowo, taka odmieniona, zadbana. Chciałabym też wyjechać za granicę. Myślę o Brazylii, są tam piękne widoki.

Bardzo lubię oglądać brazylijskie seriale.



Może bardziej się otworzę

Rozmowa z Iwoną Lis

Wiem, że nie miałaś łatwego życia. To może od razu opowiedz o tym, co najtrudniejsze, będziemy to miały za sobą.

Bardzo wcześnie wyszłam za mąż. Zaraz po ślubie mąż zaczął mnie bić. Bałam się wracać do domu. Wyzywał mnie przy ludziach. Pomogły mi osoby z Zakładu Aktywności Zawodowej w Starych Oleszycach, w którym pracuję. Odeszłam od męża z synem Dawidem. Syn ma teraz 24 lata.

To była wielka odwaga opowiedzieć o wszystkim w miejscu pracy.

Musiałam gdzieś szukać ratunku, bo już tak mnie bił, że po nocach nie spałam. Teraz jestem z Krzysztofem. Psychicznie odpoczęłam. Miałam spokój, ciszę, powoli doszłam do siebie. Jest za mną, ja za nim. Mamy dwoje dzieci, syna w wieku 9 lat i córkę w wieku 4 lat. Mieszka z nami jeszcze mój syn Dawid i troje dzieci Krzysztofa, w tym jedno niepełnosprawne.

Jak Ci się teraz żyje?

Muszę się napracować, ale mam dla kogo, mam dzieci. Po tym wszystkim, dopiero kiedy zamieszkałam z Krzysztofem, to doszłam do siebie. Cieszę się, że mam te dzieciaczki, że daję sobie radę.

A jak to było z pracą?

Pracowałaś gdzieś przed zatrudnieniem w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Starych Oleszycach?

Pracowałam wcześniej u koleżanki, która prowadziła gospodarstwo agroturystyczne. Sprzątałam, nakrywałam do stołu. Wszystkiego mnie nauczyła. Pracowałam tam dorywczo, jak byli goście.

Jak trafiłaś do Zakładu Aktywności Zawodowej?

Nauczyciele ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu zaprosili mnie na spotkanie do Starostwa Powiatowego w Lubaczowie. Tam się dowiedziałam o pracy w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Starych Oleszycach. Bo najpierw chodziłam do szkoły w miejscowości, w której mieszkałam. Rodzice pili, tato mnie bił. Nie miałam warunków do nauki, nie radziłam sobie w szkole. I trafiłam do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu, chodziłam tam do 8 klasy. Dobrze mi tam było. Przechodziłam z klasy do klasy. Wtedy trochę odpoczęłam. Nie tęskniłam do domu. Mieszkałam w internacie. Jeździłam do koleżanek, do babci.

Co było po szkole?

Wróciłam do domu. Rodzice kazali mi wyjść za mąż. To nie był ślub z miłości. Po szkole chciałam jeszcze pożyć, wyszaleć się, wyjść, pogadać z koleżankami. Ale zmusili mnie do ślubu. I teraz nie jeżdżę do mamy. Moją mamą jest mama Krzysztofa. Wszystkiego mnie nauczyła: piec placki, bułeczki. Jak czegoś nie wiem, to do niej dzwonię i powolutku wszystko robię.

A jak Ci się pracuje w Zakładzie Aktywności Zawodowej?

Dobrze mi się pracuje. Jestem w grupie sprzątającej. Zajmujemy się roślinami w parku, sprzątamy leśniczówki, klatki schodowe w blokach. Jestem zadowolona. Jest mi tam bardzo dobrze. W domu też się nie nudzę. Sprzątam, gotuję, uprawiam grządki. Daję radę. I cieszę się, że jestem self-adwokatką, że poznaję dobrych ludzi. Na tych spotkaniach czasami nie mogę się otworzyć. Mam lęk, że się pomylę. Zamykam się w sobie, nie mogę mówić. Mam blokadę. Ale staram się mówić coraz więcej. Może tego mi brakowało, takich spotkań. Może kiedyś bardziej się otworzę.

Jak, Twoim zdaniem, żyje się osobom z niepełnosprawnościami w Polsce?

Są osoby, które nie pomagają, które krzywo się patrzą. Ludzie mówili: „Jak Ty będziesz miała dzieci, jak jesteś osobą niepełnosprawną? Nie poradzisz sobie”. Jakoś sobie poradziłam. W domu wszystko robię. Ale na przykład sama nie umiem liczyć pieniędzy i nie wiem, co kupić. To do sklepu jadę z Krzyśkiem i wtedy wszystko już wiem.

Tak wiele przeszłaś. Zastanawiasz się czasami nad tym, co przyjemnego mogłoby Cię spotkać w życiu?

Chciałabym trochę spokoju.



Marzę, żeby żyć i być

Rozmowa z Katarzyną Mazurek

Zdaje się, że wiele ważnych wydarzeń w Twoim życiu rozegrało się w Warsztatach Terapii Zajęciowej?

Tak, to prawda. Skończyłam tylko szkołę podstawową. Później pracowałam jako opiekunka do dziecka i pomoc kuchenna. Byłam też na zasiłku dla osób bezrobotnych. Następnie trafiłam do Warsztatów Terapii Zajęciowej w Krowicy Lasowej. To była nawet taka zabawna sytuacja, bo gdy pani dyrektor Warsztatów przyjechała do mnie do domu, to powiedziała: „Chodź na Warsztaty, może poznasz swojego przyszłego męża”. Zaczęliśmy się śmiać. I któregoś dnia do Warsztatów przyszedł Piotruś, taki nieśmiały. Podeszłam do niego pierwsza. Podałam mu rękę i powiedziałam, że nazywam się Kasia. Później trafiliśmy do tej samej pracowni, zaczęliśmy dużo rozmawiać i jakoś tak się potoczyło, że zostaliśmy razem.

Co Ci się spodobało w Piotрку?

Miał bardzo dobry charakter. I serce, jego serce. Miał złote serce. Był bardzo dobrym człowiekiem. Dla mnie, jako mąż, był bardzo dobry.

Długo się zastanawialiście czy się pobrać?

Na początku moi rodzice nie akceptowali Piotrusia, ale później pomyśleli tak: „Postawmy na jedną kartę, co będzie, to będzie”. Najpierw myśleliśmy o ślubie cywilnym,

ale mama Piotrka powiedziała: „Albo bierzecie ślub kościelny albo żadnego”. No i zdecydowaliśmy się na ślub cywilny i kościelny razem.

Czyli Twoi rodzice w końcu zaakceptowali Piotrka?

Tak. Mój tato bardzo lubił Piotrka. I bardzo przeżywał jego śmierć. Do tej pory nie może się pogodzić, że nie żyje, że tak się stało.

Jak Wam się żyło w małżeństwie?

Jak dawaliście sobie radę?

Na początku było trudno, raz z górki, raz pod górkę. Ale musieliśmy sobie radzić. Jeździliśmy do Zakładu Aktywności Zawodowej w Starych Oleszycach, pracowaliśmy razem. A w małżeństwie? Było dobrze. A jak się pokłóciliśmy, to umieliśmy sobie wybaczyć i powiedzieć przepraszam. Przecież w każdym małżeństwie są kłótnie. Wydaje mi się, że na tym polega małżeństwo, żeby mówić komuś prawdę i tylko prawdę. I żeby umieć przeprosić. Nasze małżeństwo było bardzo dobre i nie żałuję, że podjęłam taką decyzję, że wyszłam za męża. On był dla mnie bardzo dobry. Złoty człowiek.

Jak to się stało, że razem pracowaliście?

Byliśmy zaręczeni już na Warsztatach. Później złożyliśmy dokumenty do Zakładu Aktywności Zawodowej w Starych Oleszycach. Pojechałam na spotkanie i pan kierownik zapytał mnie czy chciałabym pracować. Powiedziałam, że tak. On na to, że nie wiadomo, czy mnie przyjmie, bo jest długa kolejka. Powiedziałam, że poczekam. I za jakiś czas dostaję telefon, że zostałam przyjęta. Za chwilę dzwoni Piotrek,

że on też dostał pracę. Ale się ucieszyłam! Kamień spadł mi z serca. Pomyślałam, że w końcu będziemy razem pracować. Zakład Aktywności Zawodowej bardzo dużo pomógł mi w życiu. Poznałam przyjaciół, kolegów, koleżanki. Ludzie, kierownictwo są tam tacy dobrzy. To jest dla mnie wspaniała rzecz, że do takiego Zakładu trafiłam.

Czym się zajmowaliście w Zakładzie Aktywności Zawodowej?

Piotruś robił podpałki, a ja byłam na poligrafii, niszczyłam dokumenty. Dobrze mi się pracowało i dalej pracuję.

A Piotrek lubił swoją pracę?

Oj, bardzo! On nie wziął jednego dnia wolnego, bo chciał jechać do pracy. Tak bardzo ją lubił. Mówiłam mu: „Piotruś jesteś przeziębiony, zostań w domu”. A on: „Nie, praca jest dla mnie najważniejsza”.

To była pierwsza praca Piotrka?

Tak.

I w pewnym momencie dołączyliście do grupy self-adwokatów. Jak na to zareagowaliście?

Na początku to było dla mnie przeżycie, bo nie wiedziałam, jak to będzie. Ale pomyślałam: „Próba nie strzelba. Trzeba spróbować”. Pojechaliśmy na pierwsze spotkanie. Piotrkowi bardzo się spodobało, mówił, że jest fajnie, bardzo się tym cieszył. Ten projekt dużo zmienił w naszym życiu. Spotkaliśmy inne osoby, koleżanki i kolegów. Bardzo to doceniam.

Bardzo szybko odnaleźliście się w tym projekcie, chętnie się wypowiedzieliście, także na temat Waszego małżeństwa.

Bo nam się to bardzo podobało, bardzo.

W międzyczasie zaczęła się choroba Piotrka...

Tak. Od jakiegoś czasu Piotrkowi ciężko się chodziło, bardzo się męczył. Pytałam, czy dobrze się czuje, mówił, że tak. Podczas wesela u kuzynki, źle się poczuł. Pojechaliśmy do szpitala i okazało się, że Piotruś ma marskość wątroby i wodobrzusze. Tak bardzo płakałam... Zmienialiśmy szpitale, lekarze robili co mogli. Chcieliśmy dostać się na klinikę do Warszawy, ale lekarze powiedzieli, że nie nadaje się do przeszczepu wątroby. Już wiedziałam, że będzie źle. On się tak namęczył. Podziwiam go, że to wszystko wytrzymał. Trzy dni przed śmiercią przyjechał do domu. Powiedział tak: „Kasiu, Ty wiesz, że mam chorobę nieuleczalną. Wiesz, że umieram, że odejdę. Wiesz w co masz mnie ubrać, masz wszystko przyszykowane”. Wszystko mi powiedział, jakie kwiaty, gdzie mam go pochować, wszystko. Do tej pory wydaje mi się, że to sen, ale to nie jest sen. Jak już zmarł, to pożegnałam go, wyczułowałam, przytuliłam, powiedziałam: „Żegnaj moje kochanie, mój skarbie”. W pokoju mam zdjęcie Piotrka, rozmawiam z nim. Mówię: „Piotruś, czuwaj nad nami”. To jest taki mój aniołek, patrzy na mnie i opiekuje się mną.

Co Ci pomogło przetrwać te trudne chwile?

Pomogło mi wsparcie moich rodziców i całej rodziny. Pomogło mi też to, że nie siedzę w domu, że mam pracę,

kolegów, koleżanki. Mama mówi, że mnie podziwia, że się po tym wszystkim pozbierałam. Trzymam się, pracuję dalej. Teraz jestem w ogrodnictwie i na podpałce.

Myślę, że dla niego muszę sobie radzić, żeby patrzył z nieba i był szczęśliwy. Byliśmy małżeństwem 8 lat, a przed ślubem znaliśmy się 6 lat.

Wiele osób nigdy w życiu nie spotka kogoś, kogo pokocha. A Wy na siebie trafiliście.

To chyba los szczęścia.

O czym teraz marzysz?

Żeby było dobrze. Marzę, żeby żyć i być.

Zobaczmy, co los przyniesie.



Wiem, że mam prawa

Rozmowa z Sylwestrem Nalepą

Co pamiętasz z dzieciństwa?

Moje dzieciństwo było bardzo skomplikowane. Miałem brodawczaki krtani. Przeszedłem kilka operacji. Teraz często choruję na gardło. Jak byłem młodym człowiekiem, koledzy mnie odrzucali. Nie wiem dlaczego. Ale nie każdy taki był. Miałem znajomych, którzy zawsze ze mną byli. Bawiliśmy się w chowanego, 5 cegiełek, wychodziliśmy razem. I pomału, pomału zaakceptowali mnie wszyscy.

A jak wspominasz szkołę?

Najpierw chodziłem do zwykłej szkoły. Później zostałem skierowany do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu. Skończyłem 8 klasę i wyjechałem do Olbięcina koło Kraśnika. Tam, w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym uczyłem się na kucharza. Uczyłem się też samodzielności, jak przystosować się do życia. Mieszkałem w internacie, co tydzień przyjeżdżałem do domu.

Musiałeś szybko się usamodzielić.

Tak, poznałem dużo nowych osób, rozwinąłem się. Przekonałem się, że mogę coś w życiu osiągnąć. Stałem się samodzielnym. Trzeba było za każdym razem pościelić łóżko, wyjść gdzieś, zadzwonić. Przedtem nie było telefonów komórkowych, była budka telefoniczna, dzwoniło się do mamy.

Jak sobie radziłeś z nauką?

Mam kłopoty z pamięcią, czasami nie mogę sobie czegoś przypomnieć. Ale w tej szkole było wsparcie. Nauczyciele spokojnie tłumaczyli. Jak coś mi nie wyszło, to wyjaśniali. Mówili: „Sylwek dasz radę. Pomału sobie przeczytasz”. Jak był jakiś sprawdzian, to dawali mi czas, żeby napisać. W internacie mieliśmy dodatkowe nauczanie. Moimi ulubionymi przedmiotami były geografia i plastyka. Bardzo lubiłem rysować, dostawałem nawet dyplomy za aktywność. A teraz gdziekolwiek jestem, lubię robić ciekawe zdjęcia.

Czyli byłeś i jesteś taką duszą artystyczną.

Dokładnie. Nie boję się. Jestem otwarty. Gdziekolwiek jestem i coś fajnego widzę, to robię ciekawe zdjęcia, nagrywam filmiki. Mam swój kanał na YouTube i mówię o sobie. Zdjęcia wrzucam na Facebooka i Instagram. Robienie zdjęć, nagrywanie filmów to moja pasja. Otworzyłem się na ludzi właśnie dzięki temu, że pojechałem gdzieś dalej, do szkoły.

Co było po szkole?

Kiedy skończyłem szkołę, pewna znajoma powiedziała mi, że jest takie **Centrum DZWONI**¹ w Jarosławiu. Że osoby niepełnosprawne przy wsparciu mogą pracować. Zgłosiłem się, miałem rozmowę z psychologiem. Na początku miałem obawy czy dam sobie radę. Ale na spokojnie powiedziałem sobie, że muszę dać radę, że nie mogę ciągle siedzieć w domu.

To znaczy, że chciałeś iść do pracy?

Tak. Wcześniej rozmawiałem o tym z mamą i powiedziała, że trzeba jakieś kroki podjąć. Trzeba się uaktywnić. Na próbki

pracy chodziłem do hoteli i do sklepu. Pracowałem też w piekarni. Później przez dwa lata w restauracji McDonald's w Rzeszowie. Do tej pory robię sobie tortillę w domu. Mam talent do tego. Mógłbym pracować tam cały czas, ale dojazdy mnie męczyły. Zwolniłem się.

A później znalazłeś pracę na ładnych kilka lat...

Jak wróciłem do Jarosławia, miałem próbki pracy w sklepie. Przyszedłem i przedstawiłem się: „Sylwek, miło mi”. I zacząłem wykładać towar. Już pierwszego dnia szef powiedział: „On będzie się nadawał do tego sklepu, super sobie radzi”. Przez dwa tygodnie był przy mnie trener, tłumaczył, gdzie ma być każdy produkt, obserwował mnie. Po tych próbkach pracy szef powiedział: „Tak, ja go chętnie przyjmę”. Pracowałem tam 9 lat. Najpierw byłem pomocnikiem sprzedawcy. Sprzątałem magazyn, wykładałem i metkowałem towar. Później byłem magazynierem. Sprawdzałem towar, oczywiście ktoś zawsze przy mnie był. Miałem dobry kontakt z klientami. Pomagałem im, byli zadowoleni.

Nie szkoda Ci, że już tam nie pracujesz?

Trochę szkoda. Ale nie było już takiej dobrej atmosfery, ekipa się zmieniła. Dlatego postanowiłem podjąć kroki i spróbować czegoś innego.

To trzeba mieć odwagę.

Nie miałem tej odwagi. Ale mama powiedziała mi: „Masz swoje lata, decyduj sam”. Wspierali mnie też znajomi. I postanowiłem coś zmienić.

I na jakim teraz jesteś etapie?

Znowu jestem w **Centrum DZWONI**¹. Przez prawie miesiąc zastępowałem kolegę na stanowisku kuriera w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Jarosławiu. Nosiłem po placówkach różne dokumenty, bardzo mi to odpowiadało. Byłem między ludźmi, na świeżym powietrzu. Chciałbym w przyszłości podjąć taką pracę. Jak to mówią, marzenia się spełniają.

A czy działalność w self-adwokatach to też spełnienie Twoich marzeń?

Tak, jak najbardziej. Jak byłem w **Centrum DZWONI**¹, **Kasia Buryło**⁴ zapytała, czy nie chciałbym należeć do self-adwokatów, bo jestem aktywny, otwarty. Pojechałem do Chorwacji na konferencję self-adwokatów i było bardzo fajnie. Zobaczyłem jak w innym państwie żyją osoby z niepełnosprawnościami. Mogłem z nimi porozmawiać.

Później byłem jeszcze w Cardiff w Walii w Wielkiej Brytanii. Zobaczyłem, jak otoczenie jest przystosowane do osób niepełnosprawnych. Widziałem wypożyczalnię, w której każda osoba niepełnosprawna może wypożyczyć rower dostosowany do jej potrzeb. Byliśmy też na farmie, na której osoby niepełnosprawne uprawiają owoce i warzywa. Osoby z niepełnosprawnościami korzystają też ze sportów wodnych. Mogłem również uczestniczyć w zajęciach lepienia w glinie.

Te wyjazdy zachęciły Cię do działania w self-adwokatach?

Tak. Zachęciło mnie to do tego, żeby pokazać, że nie jestem inny, że jestem człowiekiem.

Żeby mówić o niepełnosprawności, o swoich prawach.
Zachęciło mnie to do działania.

Dużo trzeba mówić na ten temat?

Tak, bardzo dużo. Inni ludzie tego nie wiedzą. Naprawdę się naśmiewają. Widać, że osoby niepełnosprawne mają lęki. Trzeba być otwartym, nie bać się tego, kim się jest.

Masz jakieś marzenie? A może już trochę Twoich marzeń się spełniło?

Jeżdżę do Francji, mam w Paryżu przyjaciół. Za młodych lat wyjechali do Francji. Powiedzieli: „Drzwi są otwarte, przyjeżdżaj kiedy chcesz”. I co roku wyjeżdżam. Sam jadę. Wsiadam w autobus do Paryża i tam mnie znajomi odbierają. Spędzamy razem czas, śmiejemy się, zwiedzamy. A moje marzenie jest takie, żeby być samodzielnym, żeby mówić o swoich prawach, żeby być akceptowanym. Żeby podjąć dobrą pracę, mieć rodzinę, swoje życie prywatne, mieszkać samodzielnie, mieć prawo jazdy.

Co albo kto najbardziej Ci pomógł w tym, że stałeś się takim człowiekiem, jakim jesteś dzisiaj?

Pomogło mi to, że zostałem self-adwokatem. Wiem, że mam prawa, nie boję się o tym mówić. Niczego się nie boję.



GUESS JEANS

Jestem nieśmiałym artystą

Rozmowa z Piotrem Nicponiem

Niełatwo zaczęło się Twoje życie...

Od urodzenia jestem w rodzinie zastępczej. Wzięła mnie do siebie ciocia Ewa. Rehabilitowała, opiekowała się. W szkole nie miałem problemów. Poznałem dużo ludzi. W 1999 roku ukończyłem Zasadniczą Szkołę Zawodową w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym numer 1 w Przemyślu. Uczyłem się na kucharza. Lubiałem to. Poznawałem podstawy gotowania. Uczyłem się bardzo dobrze, ale miałem problemy z koncentracją. Byłem trochę wycofany. Bo ja powoli piszę. Później trafiłem do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Przemyślu. Jestem tam już 20 lat.

Nie chciałeś pójść do pracy?

Próbowałem. Byłem w **Centrum DZWONI**¹ i miałem próbki pracy. Ale ja się nie nadaję. Nie mogę pracować, męczę się, denerwuję, nie wiem, czy dam sobie radę.

Jak trafiłeś do Centrum DZWONI¹?

Było ogłoszenie, że szukają osób niepełnosprawnych, które chciałyby spróbować próbek pracy. Pojechaliśmy z cicią do Jarosławia i pytaliśmy co będą robił. Później miałem rozmowy z psychologiem. Próbki pracy miałem w restauracji i w sklepie obuwniczym. Ale nie poszedłem do pracy, bo zdrowie mi nie pozwala. Nie wiedziałem, czy dam sobie radę. Wolałem zostać w Warsztacie Terapii Zajęciowej.

Czym zajmujesz się w Warsztacie Terapii Zajęciowej?

Robimy różne rzeczy. Mieliśmy malowanie, filcowanie, kuchnię, krawiectwo, wyszywałem, rysowałem. Niektóre rysunki przygotowywałem na konkursy. Kilka razy dostawałem nagrody. Pierwszy ogólnopolski konkurs był w Jarosławiu, to było dawno temu. Byłem też w Krakowie po odbiór nagrody. Trzy lata temu dostałem ogólnopolskie wyróżnienie – to był konkurs Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. A w ubiegłym roku w Przemyślu w konkursie plastycznym zająłem pierwsze miejsce.

Jaką techniką najbardziej lubisz tworzyć?

Lubię malować, robić wydzieranki. Trzy lata temu zająłem trzecie miejsce za wydzierankę. Lubię też malować farbami olejnymi, pastelami, rysować kredkami. Robię decoupage. Ostatnia moja pasja to origami.

A co czujesz, kiedy tworzysz takie piękne rzeczy?

Czuję satysfakcję. Ludzie doceniają moją pracę. Ta praca pochłania dużo mojej energii. Jestem zadowolony, że potrafię takie rzeczy robić. Ostatnio dla cioci zrobiłem tulipany i gwiazdki origami.

Twoja wrażliwość pomaga Ci, czy przeszkadza?

Trochę pomaga, trochę przeszkadza. Od razu widzę, że coś jest nie tak, zaczynam się denerwować. Przejmuję się wszystkim. Ale w twórczości mi pomaga. Jak robię jakąś pracę, to się skupiam i wyciszam. Chciałbym zdobywać nowe doświadczenia i uczyć się nowych rzeczy. Chciałbym też

odwdzięczać się moimi pracami, na przykład za to, że ktoś mi pomaga w różnych sytuacjach.

Jesteś artystą.

Jestem nieśmiałym artystą. Nie chcę, żeby ludzie mnie podziwiali i mówili, że jestem super. Jestem cichy, wrażliwy, nieśmiały. Nie jestem taki, że chcę się pokazać, że coś robię, że coś zdobyłem.

Mówisz, że jesteś nieśmiały, ale działasz aktywnie w self-adwokatach, ta działalność pomogła Ci się otworzyć?

Tak. Na początku nie wiedziałem, na czym to polega. Ale ciocia mówiła: „Idź. Spróbuj. Dasz sobie radę”. Byłem bardzo nieśmiały, mało co mówiłem, ale po tych kilku latach otworzyłem się. I teraz rozmawiam, zadaję pytania. W self-adwokatach nauczyłem się wielu rzeczy.

Myślisz, że poradzisz sobie sam w życiu?

Myślę, że sobie poradzę, ale muszę być bardziej kontaktowy. Chciałbym więcej spraw załatwiać: płacić za mieszkanie, za prąd. Chciałbym chodzić do banku, wybierać pieniądze. Chciałbym też umieć gotować.

Miłość jest ważna w Twoim życiu?

Tak, jest ważna. Żeby tylko znaleźć odpowiednią dziewczynę. Różne rzeczy robilibyśmy razem: płacili rachunki, robili zakupy, chodzili na spacer, do kina. Dalibyśmy sobie radę.



Uczę się tolerancji

Rozmowa z Krzysztofem Pietluchem

Masz rozległą wiedzę i ciekawe zainteresowania.

Jak duży wpływ na Twój rozwój miały czasy dzieciństwa i oczywiście szkoła?

Moje dzieciństwo w szkole to wspaniali ludzie. Wspominam moją pierwszą wychowawczynię panią Marię Wesołowską, a także panią Wandę Sidor, panią Zofię Karwańską, psycholog szkolną panią Renatę Osiowy. Dzięki panu Tomaszowi Kuleszy, dyrektorowi Szkoły Podstawowej numer 12 w Jarosławiu, miałem nauczanie indywidualne. Wszystkie te osoby bardzo mi pomogły.

Lubiłeś się uczyć?

Tak, ale później trochę mi przeszło. Najbardziej lubiłem historię, język polski i języki obce. Na początku chodziłem do szkoły. Najpierw było fajnie, ale później nie dawałem sobie rady. Było dużo nauki. Doszli nowi koledzy, nie odnajdywałem się. Od drugiego półrocza 5 klasy miałem nauczanie indywidualne. Wtedy bardzo pomogły mi panie z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Jarosławiu, między innymi pani dyrektor Lucyna Paulo.

Jak wyglądało nauczanie indywidualne?

Zostało zorganizowane w szkole. Tam też miałem egzaminy. W liceum również miałem nauczanie indywidualne. Szkoła średnia była już troszkę trudniejsza. Lubiłem uczyć się języków, miałem angielski i francuski.

Z francuskim nie bardzo dawałem sobie radę, a teraz, o ironio, bardziej rozumiem francuski niż angielski.

Co było po liceum?

W weekendy chodziłem do Policealnego Studium Zawodowego w Jarosławiu na kierunek technik administracji. A później od poniedziałku do piątku na Oddział Dzienny Psychiatryczny. Wtedy uczyłem się tolerancji, zrozumienia. Pracowałem w glinie, kroilem metal, robiliśmy kolaże, wycinanki, wyklejanki. Chodziłem tam od 2004 roku. Natomiast 13 lat temu, za namową mojej pani psycholog Anny Śniegowskiej, trafiłem do Warsztatu Terapii Zajęciowej.

Dobrze Ci było w Warsztacie Terapii Zajęciowej?

To był dla mnie bardzo dobry czas. Poznałem wiele wspaniałych osób. Później kierownik Zakładu Aktywności Zawodowej w Jarosławiu, pan Wiesław Grenda, zaproponował mi pracę. 1 kwietnia 2012 roku rozpocząłem pracę w Kuchni za Parkiem jako pomoc kuchenna. Po 4 miesiącach za namową pana kierownika przeszedłem do Kawiarni Galeria Przedmiotu. Było to dokładnie 9 sierpnia 2012 roku.

Chciałeś się przenieść do Kawiarni?

W Kuchni za Parkiem dobrze się czułem, ale pracę w Kawiarni też bardzo lubię. Zaczynałem od pracownika gospodarczego, teraz jestem pomocnikiem kelnera. W czasie pandemii pracuję w domu, robię podpałki i też jest dobrze.

Jako kelner lubisz rozmawiać z klientami?

Czasami rozmawiam, czasami nie. Jak mieliśmy duży ruch to wiadomo, że nie. Najczęściej wynosiłem zamówienia do ogródka. Teraz ogródka nie ma, bo jest remont rynku.

A jak wyglądają Twoje relacje ze współpracownikami?

Mam przyjazny kontakt z panią menadżer Dorotą Wruchą. Jest naszą opoką. Zawsze wysłucha, doradzi i pomaga nam we wszystkim. Atmosfera w pracy jest bardzo dobra. Pracownicy dobrze współpracują z trenerami pracy.

Od wielu lat jesteś self-adwokatem.

Jak zaczęła się Twoja działalność?

To zaczęło się jeszcze w Warsztacie Terapii Zajęciowej. Zachęciła mnie **Kasia Buryło**⁴. W 2012 roku byliśmy w Brukseli na konferencji. Dowiedziałem się dużo o self-adwokatach w Europie i to było fajne doświadczenie.

Co w tej działalności jest dla Ciebie najważniejsze?

Uczę się większej tolerancji, zrozumienia nie tylko siebie, ale też problemów innych osób. Bo to jest najważniejsze w tym ruchu. Mamy bronić nie tylko siebie, ale też tych, którzy tego nie potrafią. Trzeba w nich kultywować wiarę w siebie, to nie zawsze jest łatwe. Chodzi też o rozmowę. Self-adwokat powinien być empatyczny. Nie mówię, że musi być altruistyczny, choć ja chyba jestem znany ze swojego altruizmu. **Altruizm**⁵ nie zawsze pomaga. Czuję potrzebę pomocy innym, ale zdarza się, że ludzie to wykorzystują. Każdy ma w sobie tyle samo dobra co zła i sztuką jest utrzymywać to w równowadze.

Wiem, że lubisz czytać.

Jakie książki najbardziej Cię interesują?

Doszedłem do 7 tomu książek o Harrym Potterze. Każdy kolejny tom był bardziej mroczny. Nie mogę ich czytać, źle na mnie wpływają. Czytam też, na przykład Norę Roberts. Trafiłem na kilka jej dobrych kryminałów, które napisała pod pseudonimem J. D. Robb.

Lubisz kryminały, tak?

Tak, bardzo. Są zagadkowe. Najbardziej lubiłem Joannę Chmielewską. Mam też zamiar zabrać się za książki Agathy Christie, bo to jest klasyka kryminału. Oglądałem filmy na podstawie jej książek. Ale film a książka to przecież nie to samo.

Ciekawa jestem, jakie książki masz w domu.

Mam Gałczyńskiego – mama jest jego fanką, ja też go lubię. Nie wiem czy mam „Chryzostoma Bulwiecia podróż do Ciemnogrodu”, ale mam za to „Teatrzyk Zielona Gęś”. I Chmielewskiej „Wielki Diament” – w dwóch tomach, to była jedna z jej lepszych książek. Mam też jej autobiografię. I „Opowieści Biblijne; Opowieści Ewangelistów”. I „Tak trzymać!” Stanisławy Fleszarowej-Muskat, wszystkie trzy tomy. To książka o Gdyni. Miasto powstało z morza. Był też taki serial z Julią Pietruchą i Pawłem Domagałą.

Poza czytaniem książek lubisz też oglądać filmy, prawda?

Tak. Lubię filmy i seriale. Ostatnio oglądałem film „Rok niebezpiecznego życia”, bardzo ciekawy. O latach 60-tych

w Indonezji. Mel Gibson gra dziennikarza, a Sigourney Weaver pracownicę brytyjskiej ambasady.

Zdaje się, że i aktywność fizyczna jest dla Ciebie ważna?

Bardzo lubię basen. Dzisiaj, bez odpoczynku, przepłynąłem 20 długości.

Jesteś bardzo samodzielny, jak do tego doszedłeś?

Bardzo mi pomogły szkoła podstawowa i liceum oraz pobyt na Oddziale Dziennym. A także Warsztat Terapii Zajęciowej: pani kierownik Ewa Grabuś i cały personel, zawsze byli dla mnie życzliwi. Miałem też wsparcie mamy i babci. Teraz sam sobie radzę ze wszystkim. Mieszkam samodzielnie. Płacę wszystkie rachunki. Dbam o siebie. Organizuję sobie czas wolny.

Jesteś dumny z siebie?

Jestem, tylko czasami brakuje mi czegoś, żeby się dzielić tym wszystkim.

Drugiej osoby?

Dokładnie. Tylko, że ja już zaczynam myśleć, że oprócz pracy i self-adwokatów nic mnie nie czeka. Po prostu potrzebuję mieć przyjaciela, przyjaciółkę i tyle. Ale mam nadzieję, że jeszcze spotkam tę bliską osobę.



Wyrosły mi skrzydła

Rozmowa z Magdaleną Rzepką

Nie pamiętasz taty, prawda?

Nie pamiętam. Miałam półtora roku, jak tato zmarł na zawał. Byliśmy mali. Miałam trzech braci i siostrę bliźniaczkę. Babcia nam pomagała. Ale ogólnie dzieciństwo miałam fajne. Bracia byli starsi, bronili mnie, miałam się na kim oprzeć. Z opowiadań wiem, że zawsze przychodzili po nas do przedszkola. Nawet niespodzianki nam robili. Kiedyś przychodzimy do domu, a tam kotek.

Później szkoła?

Tak, szkoła podstawowa. Bardzo się ze mnie śmiali. Przez to oko, bo nie widzę na jedno oko. Wyśmiewali się ze mnie na wszystkich lekcjach. Było mi bardzo przykro. Nie umiałam się postawić. Byłam zamknięta w sobie. Mama przychodziła do szkoły, ale to nic nie pomagało. Tak było do 8 klasy. Później poszłam do Zespołu Szkół Ekonomicznych w Jarosławiu do Zasadniczej Szkoły Zawodowej na sprzedawcę. Tam już lepiej rozmawiało mi się z rówieśnikami, byli starsi i ja już nie dawałam sobie w kaszę dmuchać.

To wszystko musiało być dla Ciebie bardzo trudne.

Bardzo. Nawet jak szłam do sklepu, to się ze mnie naśmiewali. Bardzo to było przykre. Wtedy nie reagowałam. Teraz powiedziałabym: „Patrz na siebie. Oceniasz ludzi po wyglądzie, a nawet nie wiesz, co to za człowiek”.

Trudno zrozumieć, dlaczego ludzie tak się zachowują.

No właśnie, wcześniej się nie zastanawiałam. Ja bym tak nie postąpiła. Widzę osoby niepełnosprawne, nie mają nóg czy rąk. Nigdy bym się z nich nie wyśmiewała. Wiem, co to znaczy. Ale nawet gdybym nie wiedziała, to nie patrzyłabym z taką złością, nienawiścią. Z takim okiem się urodziłam. Lekarze nie dawali mi szans na przeżycie. Mama jeździła ze mną do Warszawy, Krakowa, Poznania, nawet na Ukrainę. Wszystko robiła, żebyśmy była zdrowa. I odpukać, udało się. Nie widzę co prawda, na jedno oko, ale już się tym nie przejmuję. Mam za to dobrą pamięć.

To dlatego, że masz dobrą pamięć wybrałaś Zespół Szkół Ekonomicznych? Nie każdy poradziłby sobie w takiej szkole.

Jak jeszcze byłam dzieckiem, to bardzo lubiłam bawić się w sprzedawcę. Mama kupowała mi nawet takie plastikowe pieniądze. Jak byłam starsza to chodziłam na zakupy, robiłam opłaty. Bardzo chciałam iść do „ekonomika”.

I lubiłaś tę szkołę?

Tak, bardzo. Z nauką było różnie, jak to w szkole. Ale nie było tak źle, przeszłam to wszystko. Miałam znajomych. Zaczynały się miłości. Później poszłam do liceum w Centrum Kształcenia Ustawicznego. Nie podeszłam do matury, bo nie chciało mi się uczyć. Ale skończyłam szkołę.

Po szkole od razu wiedziałaś, że chcesz pracować?

Trochę siedziałam w domu, ale chciałam mieć swoje pieniądze. Myślałam: „Nie będzie mnie mama całe życie

utrzymywać". Mama powiedziała: „Szukaj, próbuj”. Najpierw roznosiłam ulotki. Bardzo się napracowałam. Przychodziłam do domu, napiłam się i szłam dalej. Znajoma mamy prosiła o wyprowadzanie psa na spacer, bo wszyscy wiedzą, że bardzo lubię zwierzęta. Było też jakieś sprzątanie na działce. Zawsze parę gorszy wpadło. Już w „ekonomiku” kupiłam sobie pierwszy telefon. Pomagała mi siostra, która jeździła do pracy za granicę.

Trzeba być bardzo odważnym, żeby podejmować takie wyzwania.

Szukałam po gazetach, dzwoniłam, pytałam. Brat zachęcił mnie, żebym poszła do **Centrum DZWONI**¹. Tam jeszcze bardziej się ośmieliłam. Miałam różne warsztaty: z psychologiem, doradcą zawodowym. Miałam też próbki pracy. W końcu trafiłam do księgarni i nareszcie miałam stałą pracę. Czułam się pewniej.

Co robiłaś?

Obsługiwałam kasę fiskalną. Wypełniałam faktury. Sprzedawałam i kupowałam książki. Chodziłam do banku. Po roku kierowniczka już zostawiała mnie samą. A tu dużo ludzi, stos książek, nikt mi nie pomaga... Ale poradziłam sobie. Byłam tam przez 3 lata. Później znowu miałam próbki pracy w ramach **Centrum DZWONI**¹. Jedni mnie nie chcieli przyjąć, drudzy mówili, że może później. Przez chwilę pracowałam jako osoba sprzątająca i znowu roznosiłam ulotki.

Nie zniechęciłaś się?

Nie. Szukałam pracy dość długo, 8 miesięcy. I pewnego dnia dostałam telefon, czy nie chciałabym przyjść do pracy w pralni w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Jarosławiu. To miało być zastępstwo. Powiedziałam, że biorę. Byłam szczęśliwa. Nauczyłam się nowych rzeczy, na przykład prasowania. Super! Życ nie umierać! Byli ze mnie zadowoleni. Kierownik Zakładu Aktywności Zawodowej pan Wiesław Grenda powiedział, że mają dla mnie nową propozycję: miałam iść na praktykę do Kawiarni Galeria Przedmiotu. Stresowałam się. Myłam naczynia, talerz mi wypadł. Ale szefowa kawiarni, pani Dorota Wrucha, była super. Mówiła: „Raz, drugi, trzeci i się nauczysz”. Na początku nie mogłam podchodzić do klientów. A później stopniowo podawałam kawkę, przyjmowałam zamówienia.

Co Ci się najbardziej podobało w tej pracy?

Było tam dużo osób. Były różne imprezy. Goście przyjeżdżali z Hiszpanii, Włoch, Niemiec. To było coś nowego. A tu nagle przychodzi kierownik Zakładu Aktywności Zawodowej i mówi, że mam rozmowę kwalifikacyjną. Okazało się, że w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu powstała nowa sala konferencyjna i potrzebna jest osoba, która będzie się nią zajmowała. Nie wiedziałam, co mam zrobić, bo bardzo lubiłam pracę w Kawiarence. Ale poszłam i dostałam tę pracę. To było w 2011 roku. I jestem do tej pory. Podawałam kawę, przygotowywałam poczęstunek, później sprzątałam salę. Ale dla mnie to była nudna praca. Jak nie było żadnych spotkań czy szkoleń, to nie było ludzi. I w końcu powiedzieli mi, że będę też w biurze

Stowarzyszenia. Nareszcie! Odbieram telefony, zajmuję się pocztą, roznoszę pisma. W międzyczasie potrzebowali sprzedawcę do **Cafe Mobil**⁶. Jak ja to uwielbiam!

**To Ci najbardziej odpowiada?
Takiej pracy najbardziej potrzebujesz?**

Tak, nie lubię siedzieć w jednym miejscu. Potrzebuję wyjść do ludzi: coś kupić, przynieść, zanieść. Skrzydła mi wyrosły, czy co?

A co Ci dała działalność w self-adwokatach?

Stałam się bardziej otwarta i pewna siebie. Self-adwokaci mnie wzmocnili. Poznałam więcej osób. Zaczęłam się wypowiadać w imieniu swoim i innych osób z niepełnosprawnościami. Rodzina jest ze mnie bardzo zadowolona i dumna.

Co będzie dalej? Jak myślisz, jak ta Twoja droga będzie wyglądała?

Chciałabym założyć rodzinę. Mam chłopaka. Jesteśmy razem już trzy lata. Mamy pracę. Raz jest lepiej raz gorzej, ale myślimy poważnie o przyszłości, odkładamy pieniądze. Mama mnie nauczyła, żeby oszczędzać, nie wydawać na głupoty. Chciałabym się usamodzielnić, kiedyś musi być ten krok. Może za dwa, trzy lata.

Jesteś dumna z siebie?

Bardzo. Tyle przeszłam, tyle w rodzinie się stało, a ja sobie poradziłam.



Chcę dawać siebie światu

Rozmowa z Łukaszem Sochą

Często powtarzasz, że od kiedy pamiętasz jesteś związany z Polskim Stowarzyszeniem na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Jarosławiu. Jak to się zaczęło?

Kiedy miałem pół roku, zachorowałem. W szpitalu źle mi zrobili punkcję płuc i od tego czasu jestem niepełnosprawny. Przez 5 lat jeździłem na rehabilitację do Centrum Zdrowia Dziecka do Warszawy. A później 2-3 razy w tygodniu miałem rehabilitację u nas w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Jarosławiu.

Dużo przeszedłeś. Jak wobec tego radziłeś sobie z nauką?

Przez 8 lat miałem nauczanie indywidualne. Skończyłem Specjalną Szkołę Przystosabiającą do Pracy Zawodowej w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym numer 1 w Przemyśle. Zrobiłem dwa fakultety: krawiec i ogrodnik.

A po szkole...

Przez 8 lat byłem w Środowiskowym Domu Samopomocy w Jarosławiu. Później szukałem pracy. Znalazłem w drukarni, byłem tam przez 8 miesięcy. Jestem bardzo aktywny, więc po jakimś czasie ta praca zaczęła mnie nużyć. Później zostałem kurierem w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Jarosławiu. Bardzo się ucieszyłem, bo chciałem tam

pracować. Jestem związany ze Stowarzyszeniem od kiedy pamiętam. Nie spodziewałem się, że Bóg mi to da. To jest dobra praca. Nie nudzę się, idę do ludzi. Chciałem dać coś od siebie światu, Stowarzyszeniu i osobom niepełnosprawnym, bo sam jestem niepełnosprawny. Najpierw chodziłem z korespondencją w 7 miejsc, teraz jest ich ponad dwa razy więcej.

A jak było na początku?

Ponieważ byłem w **Centrum DZWONI**¹, więc na początku przez cały miesiąc był ze mną trener pracy Erwin. Dużo mi pomógł i wytłumaczył co mam robić.

Gdzie zanosisz korespondencję?

Do placówek Stowarzyszenia i urzędów: Urzędu Skarbowego, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Urzędu Pracy, Starostwa Powiatowego, Urzędu Miasta, wszędzie tam, gdzie trzeba.

Jak ludzie się do Ciebie odnoszą?

W porządku. Lubią mnie, akceptują. Ale miewam też złe dni, każdy tak ma. Każdy ma swoje humory.

Cały czas jesteś wśród ludzi, nie lubisz nudy.

Czy dlatego zostałeś self-adwokatem?

Tak. Zaproponowali mi i jestem. Chciałem coś zrobić dla wszystkich niepełnosprawnych. Nie nudzę się, zawsze robimy coś nowego i konkretnego. Dzięki tej działalności nie boję się ludzi i potrafię się wypowiadać.

Powiedziałeś, że jesteś aktywny. Po pracy także? Co lubisz robić kiedy wracasz do domu?

Jeżdżę na rowerze, spotykam się z kumplami.
Mam wielu przyjaciół. Jestem towarzyski.

Zdaje się, że chciałbyś jeździć nie tylko na rowerze?

Tak, chciałbym zrobić prawo jazdy. Ale nie mogę,
bo słabo czytam. A powinno być tak, że ktoś czyta mi
pytanie, a ja mówię odpowiedź. Potrafię prowadzić
samochód. Ale mam problem z teorią.

Zrobienie prawa jazdy jest Twoim marzeniem?

Tak. Mam wszystko, przede wszystkim dobrą rodzinę.
Gdybym jeszcze miał prawo jazdy... To jest moje marzenie.

Wspomniałeś o Bogu. Bóg jest dla Ciebie ważny?

Tak, Bóg jest u mnie na pierwszym miejscu. Raz w tygodniu
biorę udział w Mszy Świętej i spotkaniu Ruchu Odnowy
w Duchu Świętym. Poza tym, raz w miesiącu uczestniczę
w modlitewnym czuwaniu nocnym i w Mszy Świętej
o uzdrowienie i uwolnienie. Gdyby nie Bóg, to nic bym
ze sobą nie robił, byłbym na wózku. Też gdyby nie mama,
to nie chodziłbym. To ona mnie wozila na ćwiczenia.
Sam również chciałem chodzić i chodzę.

Pogodziłeś się ze swoją niepełnosprawnością?

Kiedyś wkurzałem się na to. Ale przecież nie będę zawsze
płakał. Nie mogę ciągle pytać: „Dlaczego ja?” Bóg dał mi
pogodzić się z tym.

Przypisy

- 1 Centrum DZWONI** – Centrum Doradztwa Zawodowego i Wspierania Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – w skrócie Centrum DZWONI pomaga osobom z niepełnosprawnościami w znalezieniu, podjęciu i utrzymaniu miejsca pracy przy wsparciu trenera pracy.

Centrum DZWONI zostało utworzone przez Zarząd Główny Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną (PSONI) we współpracy z jarosławskim Kołem.

- 2 Magda** – Magdalena Rzepka – self-adwokatka działająca przy Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu. Wywiad z nią można przeczytać w tej książce.
- 3 Ilona Król** – osoba wspierająca self-adwokatów w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu
- 4 Kasia Buryło** – Katarzyna Buryło – osoba wspierająca self-adwokatów w Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Jarosławiu
- 5 altruizm** – bezinteresowne działanie na rzecz innych
- 6 Cafe Mobil** to niewielka kawiarnia urządzona w nowoczesnym samochodzie. Dzięki temu może pojawić się w niemalże każdym miejscu i podczas każdego wydarzenia plenerowego.



Bernadeta Szczypta – dziennikarka, politolożka, działaczka społeczna. Pochodzi z Jarosławia, studiowała w Krakowie, mieszka w Rzeszowie. Od 2000 roku pracuje w Polskim Radiu Rzeszów. Pyta, słucha i dziwi się światu. Ciągnie ją do ludzi, którzy w życiu mają pod górkę. Od wielu lat współpracuje z organizacjami pozarządowymi. Jest ogólnopolską laureatką Konkursu Lodołamacze w kategorii „Dziennikarz bez barier”. Miłośniczka literatury faktu, slow joggingu i życia rodzinnego.

Publikacja bezpłatna



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014 – 2020

